

Przypomni wam wszystko

Powoli zbliżamy się do wielkiej Uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Dlaczego wielkiej? Dlatego, bo Duch Święty jest **Pamięcią Boga**, po wszystkie czasy. Jest **Pamięcią Boga** w tym sensie, w którym rozumiemy słowa konsekracji eucharystycznej: To czyńcie na moją **pamiętkę**. Tutaj pamiętka, pamięć oznacza **uobecnienie**. To zupełnie coś innego niż przeglądanie albumu ze starymi, pożółkłymi zdjęciami. Tu nawet nie chodzi o zdjęcia zupełnie nowe, świeże, zrobione w najnowszej technice cyfrowej! Tu chodzi o rzeczywistą, aktualną obecność. Duch Święty jest tym, który po wszystkie czasy mówi: Oto twój Bóg jest; On żyje, jest blisko. Duch Święty jest Pamięcią Boga, jest Tym, który sprawia, że Pan Jezus nie tylko jest historią sprzed 2000 lat, ale jest częścią mojego życia, mojej rodziny, parafii, całego Kościoła. To Duch Święty sprawia, że słuchamy słowa Bożego tak, jak byśmy słuchali samego Pana Jezusa. To On sprawia, że gdy słuchamy słów: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, to tak jakbyśmy byli uczestnikami Ostatniej Wieczerzy. Duch Święty – pamięć Boga żywego pośród nas. Jak bardzo trzeba Go czcić i przywoływać w każdej sytuacji życia. By nie popaść w religijną sklerozę, dla której najważniejsze jest to, żeby nie zapomnieć o popiołku, no i o święconce wielkanocnej.

...jak ja was umiłowałem

W życiu chętnie przywołujemy różne wzorce, które stawiamy sobie i innym jako punkty odniesienia. Wskazujemy jakieś stare, dobre małżeństwo i mówimy, jak oni zgodnie ze sobą żyją, już wiele lat. Zawsze umieli się pięknie różnić, nawet kłócić, ale też umieli się ze sobą godzić. Stawiamy ich jako

wzór. Już trudniej stawiać siebie jako wzór. Choć nieraz mama przekonuje swoje dziecko: popatrz, jak mamusia ciebie kocha, więc ty też powinieneś być taki... Dzisiaj Pan Jezus stawia siebie, swoją miłość jaką nas ukochał, jako wzór miłości dla nas: jak Ja was umiłowałem. Każdemu człowiekowi można coś zarzucić, każdy samemu sobie może wiele zarzucić, nawet jeśli bardzo stara się być człowiekiem miłości. Ciągłe coś nam nie wychodzi, nawet jeśli jest w nas wiele dobrej woli. Czy możemy coś zarzucić Panu Jezusowi? Czy znajdziemy jakąś skazę na Jego miłości, jaką nas ukochał. Bóg nas umiłował pierwszy, gdy jeszcze byliśmy Jego nieprzyjaciółmi, On nas miłuje mimo naszych grzechów. To dla nas największe zadanie życiowe: poszukiwać mocy i wzoru dla tej naszej miłości w Chrystusie, który nas do końca umiłował. On nas umiłował do końca. Dlaczego więc nasze miłości mają tyle końców. Jeszcze się na dobre nie zaczęły, a już widać ich koniec, ich bankructwo. Jezu! Wzorze miłości! Zmiłuj się nad nami.

My ludem Pana i Jego owcami

Kilka dni temu wydawało się, że wszyscy jesteśmy bardzo zjednoczeni, nad trumnami tych, którzy stracili życie w katastrofie lotniczej. Choć i wtedy, tu i tam, słychać było głosy niepokornych. Jednak normalnie jesteśmy bardzo podzieleni, nawet jeśli wielu z nas deklaruje, że są członkami tego samego, katolickiego Kościoła. Oprócz tego każdy sympatyzuje jeszcze z jakąś partią, wyznaje jakieś poglądy, z kimś się zgadza a z kimś nie. W końcu dzisiaj tak wiele mówi się o tzw. społeczeństwie pluralistycznym, choć tak do końca nie wiadomo, co to właściwie oznacza. Możemy jednak, a nawet musimy, zapytać, jak to się ma do śpiewanego dzisiaj refrenu: My ludem Pana i jego owcami. Wielu nawet może się obrazi na to, że Ewangelia wciąż nazywa ich owcami. To takie

upokarzające. Jak tak można! W dobie, w której tyle mówi się o niezbywalnej godności człowieka i o jego wolności. Nie zapominajmy jednak, że Ewangelia mówi o owcach i o pasterzu. Nie mówi o baranach, którzy pójdą bezwiednie na pasku każdej ideologii i informacji (albo raczej dezinformacji). Obraz dobrego pasterza i owiec, które za nim idą, nie można zastąpić nawet najlepszym elektrycznym pastuchem. Żaden ulizany guru nie zastąpi Chrystusa – Dobrego Pasterza, za którym zawsze pójdą ci, którzy Mu do końca zawierzyli.

Czy miłujesz mnie więcej

Św. Paweł w Hymnie o miłości pisze, że miłość nigdy nie ustaje. Dzisiaj w Ewangelii znajdujemy potwierdzenie tych słów, gdy Pan Jezus trzykrotnie pyta św. Piotra: Czy miłujesz Mnie, czy miłujesz Mnie więcej? To chyba należy do istoty miłości, że nigdy nie ustaje. Miłość, która ustaje, która w jakimś momencie ?spoczywa na laurach? przestaje być miłością, zaczyna być gehenną nie do zniesienia. W dniu jubileuszu małżeńskiego żona pyta męża: Kochanie! Czy masz dzisiaj jakieś szczególne życzenie? Na to mąż odpowiada żonie: chciałbym, żeby dalej było dokładnie tak samo jak dotąd. Wtedy żona odpowiedziała mężowi: jeśli ma być dokładnie tak samo to ja już tego nie wytrzymam dłużej. Widocznie to małżeństwo w jakimś momencie przestało być pasją, wzajemnym szczęściem, wspólnym budowaniem, a zaczęło być wegetacją we dwoje. Tak się dzieje, gdy miłość ustaje. Gdy człowiek nie potrafi już kochać więcej. Gdy zaczyna się miłością nudzić. Dokładnie to samo dotyczy miłości człowieka względem Boga. Jeśli ta ustaje, to budzą się najgorsze demony; nienawiść, letniość, bylejakość, przyzwyczajenie, niezdolność do szczerzej skruchy i żalu. U bardzo wielu ludzi ich miłość do Boga dawno ustała, a pozostała już tylko statystyka albo stagnacja – jestem

wierzący.

Widzieliśmy Pana

Lubimy się chwalić, że widzieliśmy na własne oczy kogoś ważnego, znanego. Czasami dotyczy to znanego aktora, piłkarza, polityka, piosenkarza. Wielu z nas miało szczęście osobiście spotkać a nawet rozmawiać z Janem Pawłem II w Rzymie albo w czasie pielgrzymki. A cóż dopiero spożywać z nim posiłek. Takie spotkanie pozostawiło w nas niezatarte przeżycia i wrażenia. Podobne odczucia wyrażają uczniowie Pana Jezusa, którzy spotkali Go żywego po zmartwychwstaniu. Wątpiącego Tomasza, który akurat nie był z nimi, próbują przekonać słowami: Widzieliśmy Pana. Wcześniej w taki sam sposób przekonuje uczniów Maria Magdalena: Widziałam Pana i to mi powiedział. Zauważmy jednak, że jest to przeżycie zupełnie innego typu niż spotkanie znanego aktora, polityka, czy nawet papieża. Bo oto oni wszyscy już wcześniej nie tylko wiele razy widzieli Jezusa, ale nawet codziennie z Nim przebywali, rozmawiali, z Nim chodzili. Obecna ich radość i wielkie zdziwienie wynikały z tego, że znowu mogli zobaczyć Jezusa, który przecież został zabity i pogrzebany w grobie. To, że znowu teraz mogli z Nim żywym się spotykać, jeść, pić, rozmawiać, było dla nich prawdziwym zaskoczeniem i powodem do dumy. Również my po każdej Eucharystii możemy mówić: Widzieliśmy Pana, z Nim spożywaliśmy posiłek.

Pasja

W Niedzielę Palmową podczas Mszy świętej czyta się Pasję czyli cały opis męki Pana Jezusa. Passio /**łac.**/ oznacza cierpienie, mękę. Słowo "Pasja" w swym najbardziej podstawowym znaczeniu kojarzy nam się więc z męką Chrystusa. Ale jest to również słowo, którym swobodnie posługujemy się w języku potocznym, codziennym. Mówimy, że czyjaś pasją jest malowanie, podróżowanie, tworzenie. Mówi się, że w życiu człowieka bardzo ważne jest posiadanie jakichś pasji. W ten sposób człowiek wyraża siebie. Pasja życiowa zwykle jest siłą napędową całego życia. I choć stanowi tylko element życia, jednak przesądza o jego całości. Człowiek, który nie ma swoich pasji jest już po trosze martwy. Dla kogoś wielką pasją jest macierzyństwo, ojcostwo, kapłaństwo, pomaganie innym? Dla tych spraw człowiek poświęca się całkowicie, cały. I choć słowo "Pasja" w życiu Pana Jezusa odnosimy wyłącznie do godzin między Jego pojmaniem w Ogrójcu i śmiercią na krzyżu, to tak naprawdę Jego pasją była miłość do Boga Ojca i do każdego z nas. Od poczęcia pod sercem Matki Najświętszej, aż po Golgotę, aż po chwilę obecną. Pasją Pana Jezusa jest Jego miłość ku nam, jest poszukiwanie zagubionej owcy, by ją odnaleźć. Największą pasją Pana Boga jest życie każdego z nas. Wielki Tydzień ma nam to jeszcze raz ukazać.

Kto z was jest bez grzechu?

Pan Jezus dzisiaj postawi kłopotliwe pytanie uczonym w Piśmie i faryzeuszom, którzy przyprawdzili do Niego kobietę pochwyconą na cudzołóstwie. Kto z was jest bez grzechu? Widać, mieli jeszcze trochę honoru, bo nie było wśród nich ani jednego, który by powiedział: ja jestem bez grzechu. Wszystkim

wypadły z rąk kamienie, którymi mieli obrzucić ową kobietę. W tej sytuacji najprawdopodobniej wszyscy zachowalibyśmy się dokładnie tak samo. Jeśli więc tak jest, to dlaczego tak łatwo tworzymy wokół siebie mit bezgrzeszności. Czasami ludzie przychodzą do spowiedzi świętej po wielu miesiącach i mówią, że nie mają żadnego grzechu, a te które wyznają przed kapłanem bardziej świadczą o ich nieskazitelności niż o grzeszności. W takich sytuacjach rodzi się pytanie, czy jest aż tak dobrze, czy może jest już aż tak źle? Czy jest to świadectwo dobrego sumienia, czy może świadectwo sumienia zanikającego. A może jest to po prostu wynik złego przygotowania do spowiedzi św., bez rzetelnego rachunku sumienia, bez rzeczywistego żalu za popełnione grzechy (bo jak żałować za coś, czego się nie uznaje za grzech), i w konsekwencji także bez autentycznej woli poprawy i zadośćuczynienia. Pan Jezus chętnie każdemu powie: Idź i nie grzesz więcej. Trzeba jednak najpierw uznać swój grzech.

? i poszedł do swojego Ojca

Dzisiaj usłyszemy w kościele jedną z najbardziej przejmujących Ewangelii. Nazywamy ją przypowieścią o synu marnotrawnym a czasami o miłosiernym ojcu. Na dobrą sprawę jest to przypowieść o jednym i o drugim. Losy ojca i syna są ze sobą ściśle związane. Przez pochodzenie, zrodzenie, ale i przez posłuszeństwo, jakie winno cechować relację każdego syna względem własnego ojca. Choć tym, co najbardziej ich ze sobą wiąże to więź miłości. Miłość ojca względem własnego syna i miłość syna względem własnego ojca. Trudno na tej ziemi znaleźć wzór więzi, która byłaby silniejsza od tej. Jej siłę ukazuje dzisiejsza Ewangelia. I ukazuje ją poprzez dramat zerwania tej więzi, dramat odejścia syna z domu ojca: *Syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony. Spojrzenie*

miłości ojca nie zna granic, jego kresem jest los syna, gdziekolwiek by nie zawędrował. Miłość ojca dosięga losu syna w każdym zakątku świata, przenika nawet otchłanie piekielne. Ta siła miłości ojca sprawia, że syn znajdujący się w opłakanym położeniu, zdobywa się na decyzję powrotu do domu: *i poszedł do swojego ojca*. Wrócił do ojca. Takie oto przesłanie kieruje dzisiaj Kościół do każdego z nas, byśmy zbadali naszą sytuację życiową wobec Boga, naszego jedyne Ojca. Gdzie jestem? Czy nie oddaliłem się już zbyt daleko?

Jestem który Jestem

Bóg jest, Boga nie ma – jak pozornie niewiele dzieli od siebie te dwa stwierdzenia. Ale i jak wielka przepaść znaczeniowa oddziela te dwa przekonania. O jednym mówimy: łaska wiary w Boga, o drugim: grzech niewiary, grzech odrzucenia Boga. Tak to wygląda od strony człowieka. W taki sposób wyrażają swoje przekonania ludzie. U Boga jest inaczej. Bóg mówi: Jestem, który Jestem. Bóg nie mówi: Jestem dla tych co we Mnie wierzą i nie jestem dla tych, którzy Mnie odrzucają i we Mnie nie wierzą. Bóg po prostu jest. Do Jego istoty należy istnieć: Jestem, który Jestem. To tylko człowiek ma problemy z uznaniem istnienia Pana Boga. Ma nawet problemy ze zrozumieniem sensu własnego istnienia. Jak bardzo pomaga człowiekowi cieszyć się swoim własnym istnieniem uznanie Bożego istnienia. O ileż pewniej czuje się człowiek we wszystkich swoich poczynaniach, w całym swoim istnieniu na tym świecie, gdy uznaje Tego, który jest. Który jest zawsze blisko, zawsze zainteresowany ludzkim losem, jak czuła matka, jak troskliwy ojciec. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki. W Panu Jezusie Bóg stał się nam jeszcze bliższy. W Nim Pan Bóg daje nam się poznać jako Ten, który najlepiej zna ludzkie serce. Bóg, który z nami płacze i z nami się weseli. Bóg, który z nami cierpi i

który nas zbawia.

Nowe oczy

Dobiegają końca Misje Święte w naszej parafii – Święty Tydzień. A Kościół – Matka nasza czyta nam dzisiaj Ewangelię o przemienieniu Pana Jezusa na Górze Tabor. Dzisiaj, po tym ważnym Tygodniu, o wiele łatwiej nam się utożsamić z przeżyciami jakie wtedy towarzyszyły uczniom na Górze Przemienienia. Byliśmy z Panem Jezusem na Górze Tabor. Chrystus na tę Górę zabrał tylko trzech spośród Dwunastu, a więc nie byli tam wszyscy. Ci spośród nas, którzy uczestniczyli w Misjach Świętych, mogą dzisiaj powiedzieć: byliśmy wśród wybranych, których Pan Jezus zabrał ze sobą na Górę Przemienienia. Uczniowie, którzy już od dość dawna towarzyszyli swojemu Mistrzowi i szli za Nim, tam na Górze Tabor zobaczyli Go w zupełnie nowy sposób. Ujrzeni Jezusa w Jego chwale, w całej tajemnicy Bożej miłości względem każdego z nich. Ta sama łaska w mijającym Tygodniu stała się również udziałem wielu z nas. Bóg, którego przecież znamy od dawna, dał nam nowe oczy, byśmy w nowy sposób mogli ujrzeć ogrom Jego miłości względem nas, wypływającej z tego źródła, którym jest łaska wiary w Niego. Dał nam nowe oczy, byśmy w Jego świetle mogli ujrzeć cud naszego małżeństwa, cud naszej rodziny, ale również tajemnicę naszej samotności, a nawet cierpienia i choroby. Oby już nic nam nie zasłoniło tego nowego widzenia.